GŁOS KOBIET

WYDAWNICTWO POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ.

Nr. 1-2 | Warszawa, Styczeń—Luty 1930 r. | CENA 20 GR.

PRZERAŻAJĄCE CYFRY

W niepodległej Polsce ciężkie okresy przeżywała klasa pracująca. Było i głodno i chłodno, była i dewaluacja, bezrobocie. Ile poświęcenia, ile ofiar złożył świat pracy na ołtarzu niepodległości, kiedy klasy posiadające nie poczuwały się do obowiązku w równej mierze brać udziału w tym wyścigu.

Dyktatorskie rządy — po przewrocie majowym — przekonały bardzo prędko szerokie warstwy ludowe, że nie mogą liczyć na pomoc tych czynników, którym udzieliły poparcia celem pokonania nieprawości, których tak wiele rzekomo nagromadziło się przed zamachem majowym.

Rządy M. Piłsudskiego były powolnymi sługami klas posiadających.

Ludowi wypowiedziano walkę a ostatecznym symbolem ej walki, był rząd pułkowników z p. Świtalskim jako premierem. Przez trzy lata starano się „czapką i papką" przełamać opór społeczeństwa. Tymczasem nieprawości władz przybrały katastrofalne rozmiary, a zapowiedzi zamachu stanu rzucali pułkownicy bezkarnie. Nie mieli czasu zająć się sprawami gospodarczemi, przewidzieć ewentualne możliwości pogorszenia się sytuacji na rynku pracy.

Wierzyli w szczęśliwą gwiazdę Mar. Piłsudskiego i „tej gwieździe" zostawili rozwiązanie wszytkich zagadnień. Pamiętamy z jaką lekkomyślnością przystąpiono do otwarcia jesiennej sesji sejmowej. Marsz oficerów na Sejm, niesłychane zachowanie się Marsz. Piłsudskiego, pp. Składkowskiego i Becka, pełne poczucia odpowiedzialności za losy Polski stanowisko tow. Daszyńskiego.

W tym okresie już zapowiadało się ciężkie przesilenie w przemyśle i handlu, katastrofalny spadek cen na produkty rolne. Zubożenie wsi, tej najliczniejszej warstwy ludności w Polsce.

Pułkownicy z całą sanacją nie mieli czasu zajmować się takimi „drobnemi" sprawami, jak klęska bezrobocia. Przemyśliwali jak wziąć całą władzę w „pułkownikowskie ręce", jak zamknąć usta przedstawicielom narodu, jak bez kontroli gospodarować trzema miliardami pieniędzy podatkowych.

Tymczasem katastrofa zbliżała się szybkim krokiem nie bacząc na „szczęśliwą gwiazdę".

Urzędowe cyfry mówią o 250 tysięcy bezrobotnych w tej liczbie **52.000 kobiet.**

Jest to zaledwie ułamek faktycznej liczby bezrobotnych.

Nie mamy dokładnego obliczenia, niemniej śmiało można przyjąć, że 2.000.000 (dwa miljony) ludzi dorosłych w miasatch i na wsi nie ma pracy albo pracuje po 2 — 3 dni w tygodniu. Ile nieszczęścia, łez, głodu, rozpaczy, przeżywają te miljonowe rzesze, z rodzinami, ofiary lekkomyślności i dyktatorskich zapędów.

Pewnie, że bezrobocie sroży się nie tylko w Polsce. W żadnym jednak kraju w takim okresie **nędzy i głodu** nie knuje się przeciwko prawom zagwarantowanych konstytucją, i nie prowokuje się gniewu ludu, zamachami na ustawodawstwo socjalne, jak Kasy Chorych, Zakłady Ubezpieczeń i t. d.

Zmiast naradzać się i szukać możliwości zmniejszenia klęski bezrobocia, ministrowie urządzali wycieczki po Polsce i przemawiali na zgromadzeniach o naj-

ważniejsze sprawie (ich zdaniem) o zmianie Konstytucji, przyznanie przezydentowi władzy większej, jak mieli monarchowie przed wojną.

To zagadnienie było i jest dla dyktatorskich zapędów najważniejsze.

Niechaj się wali i pali w Polsce, byle utrzymać, ze wszelką cenę władzę.

Zasmakowali panowie pułkownicy w życiu wystawnem, bez trosk, bez odpowiedzialności i pragną, ten błogi stan utrwalić. Zaślepieni nie widzą grozy położenia, głusi na ponury pomruk, wydobywający się z wyniszczonych głodem szeregów robotniczych.

Siejecie wiatr, ostrzegamy, że zbiera się burza.

Przysłowiowa cierpliwość ludu polskiego ma także granice. Nie wolno przeciągać struny, bo może pęknąć.

Miljonowe rzesze bezrobotnych, to przerażający rezultat rządów dyktatorskich. K.

KONOTATKA

Czy wiecie towarzyszki co znaczy konotatka, wy niewiasty mieszkające w miastach! Dla was to słowo jak tyle innych. Dla nas, żon, matek, córek, służby folwarcznej budzi przerażenie.

Na „gwiazdkę" tysiące ludzi pracujących na obszarach dworskich otrzymuje taki podarunek od obszarników.

Konotatka to wymówienie pracy, pozbawienie dachu nad głową.

Tygodniami w mróz, śnieg, deszcz, ciągną gromadami mężczyźni, młodzież, od dworu do dworu, godzinami stoją przed dworami jaśnie panów, oczekując łaskawego pozwolenia pracowania na pańskich łanach—albo przypadnie w udziale powolne konanie z głodu razem z rodzinami. Konotatka — rozumiecie więc towarzyszki — spędza sen z powiek ojców, matek, gromady dzieci gnieżdżących się w dusznych, nędznych izbach w czworakach na folwarkach.

Bez istotnej potrzeby obszarnicy wypowiadają służbę z pracy, przepędzając ją rok rocznie z jednego miejsca służbowego na drugie, niszcząc lekkomyślnie ciężko zapracowany dorobek tak w sprzętach domowych, jak w inwentarzu.

Za trud i znój odpłacają obszarnicy szykanami, poniżeniem godności ludzkiej. Dla nich chłop jest jeszcze istotą gorszego rodzaju, chamem, któremu się rozkazuje. Wszystkie zdobycze wywalczone przez Związek, jak umowa zbiorowa o warunkach pracy i płacy Komisje rozjemcze, zmuszające obszarników do zapłaty umówionych warunków, to bolszewickie wymysły.



Bezdomni, bezrobotni — to najcięższe oskarżenie rządów kapitalistycznych. Partja socjalistyczna walczy o dach nad głową i warsztaty pracy dla wszystkich ludzi.

Gdyby emigracja nie była ograniczona, skrępowana umowami, setki tysięcy ludzi uciekłoby z Polski za morze, za góry i lasy, byle jak najdalej.

Czy tak być musiało. Czy niepodległa Polska do której wyrywała się dusza i serce męczenników powstań, walk proletarjatu ma być macochą dla ludu pracującego.

Brak uświadomienia tak mężczyzn jak i kobiet oddał władzę w Polsce klasom posiadającym. Zaślepieni egoizmem klasowym, myśleli o swoich interesach uważając je za interes ogólno-państwowy.

Nie zmienią się stosunki na lepsze, nie będzie pracy i chleba dla ludu, aż do chwili, kiedy nie obejmą władzy w Polsce przedstawiciele chłopów i robotników.

ZNACZENIE REGULACJI URODZEN DLA KLASY ROBOTNICZEJ

III.

Ruch „regulacyjny" zatoczył zatem szerokie kręgi. Stał się ruchem międzynarodowym. Wszystkie cywilizowane kraje europejskie i pozaeuropejskie biorą w nim żywy udział. Ostatnio odbył się w dniu 14 października ub. r. międzynar. kongres w Londynie dla reformy seksualnej i „regulacji urodzeń". Na kongres ten wysłały listy nader serdeczne znane osobistości o międzynarodowem znaczeniu, jak Einstein, Barbusse, Thomas Mann, H. G. Wells, Forel i wielu innych. W sprawie „regulacji urodzeń" panowała na kongresie prawie jednomyślność. Pionierzy tego ruchu z Anglji, Ameryki, Niemiec, Rosji, Danji i Szwecji jednomyślnie stwierdzili konieczność dalszego pouczania ludności o ważności i znaczeniu „regulacji urodzeń". — Również i lekarze, obecni na kongresie, zabierali głos i wskazywali na ważność jeszcze większego udoskonalenia metod zapobiegawczych. W sprawie niekaralności przerwania ciąży wystąpiła niestrudzona i odważna bojowniczka tej sprawy, Stella Browne.

Sprawa stosowania „regulacji urodzeń" nie może być ciasno ujęta, ograniczona, jak to niektórzy sobie tego życzą, wyłącznie do wskazań lekarskich, z powodu poważnej choroby, grożącej ewentualnie życiu kobiety, już to do wskazań eugenicznych, ale w bardzo szerokim zakresie winna być stosowana regulacja z motywów społecznych.

Warszawskie towarzystwo ginekologiczne ustaliło w r. 1928 zasady stosowania przerwania ciąży ze wskazań lekarskich. Społeczny punkt widzenia został pominięty. Ale powzięta uchwała wogóle nie rozwiązuje kwestji na przyszłość, co ma się stać z chorą kobietą po przerwaniu ciąży, czy ma być w dalszym ciągu narażona na niebezpieczeństwa zdrowotne, jeśli się przechodzi nad zapobieganiem do porządku dziennego albo odprawia się kobietę dobrą radą, by się wystrzegała zajścia w ciążę?

To też z listów kobiet amerykańskich, wystosowanych do Margarety Sanger, bije ogromny żal do lekarzy, że lekarz wprawdzie ostrzega, ale nie daje wyjaśnienia. „Są lekarze — piszą — bez litości, z bierną obojętnością wobec wielkiej ludzkiej niedoli i są odpowiedzialni za mord masowy, popełniany na matkach, skazując je przez swoją obojętność na powolną śmierć". Apelują zatem kobiety do sumienia lekarzy, gdyż oni w pierwszym rzędzie są powołani, by położyć kres niedoli kobiecej.

Czy w Polsce istnieją motywy, by ze społecznych motywów nietylko propagować, ale realizować ograniczenie liczby potomstwa? W problemie tym rozchodzi się głównie o klasę robotniczą, gdyż klasa posiadająca dla siebie już rozwiązała ten problem w kierunku znacznego ograniczenia. Klasa robotnicza, obarczona liczną rodziną, przy obecnych warunkach gospodarczych, nie może wznieść się na wyższy szczebel społeczny i kulturalny. Nawet wywalczenie minimalnych podwyżek

zarobkowych nie zmienia istoty położenia większej części klasy robotniczej. Jan Derengowski w pracy p. t. „Płace w Polsce w latach 1918 — 1928" podaje rezultaty badań zarobków w zakładach, zbadanych w r. 1927 przez Komisję Ankietową, z których wynika, że są gałęzie produkcji, w których prawie, że ogół robotników, t. j. 80% nie zarabia nawet 100 zł. miesięcznie, a więc nie zarabia kwoty, która jest bardzo odległa od „minimum" zarobku, potrzebnego dla zaspokojenia potrzeb najbardziej prymitywnych. Połowa wogóle pracowników fizycznych nie zarabia ponad 150 zł. miesięcznie, a więc kwotę, któ-



W cierpieniach i mękach piekielnych przeżywają kobiety proletarjatu swoją młodość.

W całym świecie kobiecym podnosi się potężny głos protestu przeciwko przymusowemu macierzyństwu.

ra nawet według badań Głównego Urzędu Statystycznego nie wystarcza na „minimum" egzystencji.

„Prace naszych robotników np. w przemyśle włókienniczym są przeciętnie o 30% niższe, niż u robotników niemieckich. Wobec tak niskich płac, zmuszony jest robotnik większą część, przeszło 60% swych dochodów, wydać na żywność, a wydatki na urządzenie mieszkania i wydatki na kulturalno-oświatowe cele stanowią w budżecie naszego robotnika pozycję bardzo małą, co świadczy o niskim stanie kulturalnym naszej klasy robotniczej". Takie są wyniki ankiety Instytutu Gospodarstwa Społecznego, zebrane w Warszawie, Łodzi i Zagłębiu Dąbrowskiem w świetle ankiety 1927. Wykazują one, że u robotników warszawskich, zarabiających poniżej 150 złotych, wydatki na żywność wynoszą 76,7%, a wydatki kulturalne i społeczne zaledwie 1,07%; w Łodzi wydatki na żywność 73,0%, a wydatki kulturalne i społeczne 1.07%, które dochodzą u robotników zarabiających do 300 zł. do 2,8%. W Zagłębiu Dąbrowskiem — na żywność — ok. 63,5—66,8%, na wydatki kulturalne i społeczne — ok. 0,5—2.2, t. j. przy zarobkach niżej 150 do 300 zł.

Udział wydatków na żywność w Polsce jest najwyższy, „niezmiernie niski poziom życia i zarobków klasy robotniczej w Polsce uwidocznia się z całą jaskrawością. Ankieta Instytutu Gospodarstwa Społecznego opisuje środowisko, stojące na wyższym poziomie zarobkowym od przeciętnego. Stwierdzić będziemy musieli z całą przedmiotowością, że poziom życia i zarobków klasy robotniczej w Polsce jest jednym z niższych w Europie. Obrazy już nie niedostatku, nawet nie biedy, ale straszliwej nędzy są dowodem strasznej rozpaczy robotniczej. Z powodu nędzy było samobójstwo robotnika Andrzejczaka, pracującego w fabryce zapałek „Płomyk" na Pelcowiźnie w Warszawie, obarczonego rodziną, składlającą się z 6 osób, a przeciętny jego zarobek w roku 1927 — wynosił 174 zł. 99 gr.

„W cyfrach przytoczonych wyraża się cała tragedja życia klasy robotniczej w Polsce, gdyż przykład z Andrzejczakiem nie jest odosobniony. Jest to raczej przykład typowy".

DR. HENRYK KŁUSZYŃSKI.

BEZ OBRONY

Przeglądając materjał, przeznaczony do Nr. 3 **„Młodej myśli“**, pisemka, redagowanego przez wychowanków bursy R. T. P. D. na Żoliborzu, zwróciłam specjalną uwagę na list młodej pracowniczki igły, która w sposób prosty i szczery skarży się na swą dolę i tysiące jej podobnych.



Młoda jestem, a dźwigać muszę ciężkie brzemię troski o chleb powszedni. Praca niszczy moje zdrowie. Życie jest piękne, ale nie dla nas. Przez organizację dążyć musimy do lepszego jutra.

Ponieważ serdeczna skarga tego dziecka, choć znajdzie żywe echo w kołach młodzieży, nie będzie jednak mogła w żadnej mierze wpłynąć na poprawę egzystencji i na uregulowanie podobnie nienormalnych stosunków, pozwalam sobie przytoczyć dosłowną treść tego listu z niepłonną nadzieją, że dojdzie ona do sfer miarodajnych i może zwróci uwagę na dość poważne braki w obecnej ustawie o ochronie pracy małoletnich.

„Nasza Konstytucja żąda ośmiu godzin pracy dla ludzi, a na fabrykach są inspektorzy pracy, którzy pilnują, żeby fabrykanci nie zmuszali robotników do pracowania dłużej, niż osiem godzin.

Takie prawa i taką ochronę mają ludzie dorośli, ale gorzej jest z niepełnoletnią młodzieżą, a już najgorzej się czują dziewczynki, które uczą się krawiectwa po pracowniach.

Do pracy trzeba przychodzić w jednem miejscu na 8, z drugiem na 9 rano i pozostawać do 7 wieczór, co już stanowi dziesięć, czy jedenoście godzin pracy. Ale to jeszcze byłoby znośne, bo rzadko i niecodzień zwalniają do domu podług umowy o siódmej godzinie, lecz bardzo często zatrzymują do 9 — 10, a nawet do 11 wieczór.

Wczasie karnawału i przed dużemi świętami, zdarza się, że zatrzymują aż do 12-ej i nawet do 1-szej w nocy. I mało, że taka młoda dziewczyna napracuje się tak ciężko, że boli ją każda kosteczka, musi po nocy pieszo wracać do domu, często na drugi koniec miasta.

W niektórych miejscach dają przerwę obiadową na godzinę, ale kto daleko mieszka, to nie zdąży pójść do domu i musi na miejscu zjadać to, co przyniesie ze sobą.

A są i takie pracownie, gdzie wcale niema przerwy obiadowej i wolno odłożyć robotę na 10 — 15 minut, żeby zjeść skromne śniadanie.

Najgorzej mają się uczennice, bo mało tego, że pracują, albo zadarmo, albo za marne wynagrodzenie, za jakie 10 — 15 złotych miesięcznie, muszą prócz pracy w pracowni odnosić suknie klijentkom. Jest to bardzo przykra praca, bo przedewszystkiem nie zawsze i nie każda uczennica ma dobre obuwie, ciepłe palto, a nawet rękawiczki, a musi zanosić suknie w każdą pogodę, w deszcz, w mróz i zawieruchę; wreszcie suknie przeważnie odsyła się wieczorem, nawet bardzo późno i zdarza się, że trzeba przechodzić głuchemi ulicami, gdzie się spotyka pijanych, którzy zaczepiają idącą samotnie uczennicę. Więc biedna dziewczyna nietylko że

się zmęczy i zmarźnie, musi jeszcze nałykać się strachu.

Nic więc dziwnego, że już po roku pracy w takich warunkach młode dziewczęta zaczynają zapadać na zdrowiu: jedne chorują na żołądek, bo odżywiają się niewłaściwie, drugie na niedokrewność z przemęczenia, a bywa i gorzej, bo zapadają na płuca. Czy to niema rady żeby nie działa się taka krzywda młodym istotom?

Czy nie możnaby roztoczyć ścisłej kontroli nad takiemi pracownicami?

Jedna z pokrzywdzonych".

Słowa te dość chyba mówią same za siebie i wszelkie komentarze są tu zbyteczne, dodam więc tylko, że dziewczynki, pracujące w małych pracowniach, spędzają więcej, niż połowę życia w pomieszczeniach ciasnych, dusznych i przeludnionych i zanim naprawdę zaczną uczyć się fachu, muszą przez długie miesiące spełniać funkcje służby domowej.

Kończąc, pozwolę sobie raz jeszcze powtórzyć słowa pokrzywdzonego dziecka:

„Czyż niema na to rady, by nie działa się podobna krzywda?"

A. P. G.

DZIECI NIE BĘDĄ JUŻ CHOROWAŁY NA BŁONICĘ (DYFTERJĘ)

Amerykański lekarz Hudson w jednej ze swoich prac o leczeniu błonicy wyraził się, że państwa, które dotąd nie przeprowadzają szczepienia ochronnego przeciwko błonicy (dyfterji) żyją jeszcze w średniowiecznej ciemnocie. Pogląd taki jest nieco przesadny, gdyż społeczeństwo należy przedtem przygotować, wychować, pouczać i przekonać o konieczności i skuteczności zapobiegania błonicy drogą szczepienia ochronnego. Polska jednak nie żyje, w średniowiecznej ciemnocie, gdyż od szeregu lat stosuje szczepienie ochronne przeciw błonicy w skromnych jeszcze rozmiarach, ale w ostatnich dniach departament służby zdrowia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wydał rozporządzenie o stosowaniu masowego szczepienia ochronnego w całej Polsce. Zanim bliżej się zajmę sprawą skuteczności szczepienia ochronnego przeciwko błonicy (dyfterji) należy odpowiedzieć na pytanie, co to jest błonica (dyfterja), jak objawia się, i jakie pociąga za sobą następstwa.

Błonicę zalicza się do najważniejszej epidemji wieku dziecięcego. Jest to choroba zakaźna, która od czasu do czasu występuje epidemicznie. Nie ulega wątpliwości, że epidemja ta występowała już w starożytności. Chorobowość na błonicę jest w Polsce dość znaczna. Liczba zachorowań wzrasta corocznie. W r. 1927 zarejestrowano 8626 zachorowań a 821 zgonów t. j. przeszło 8% a w r. 1928 było 10.460 zachorowań, a 863 t. j. 8% zgonów. W Małopolsce wschodniej jest umieralność na błonicę bardzo wysoka, gdyż wynosi 22,5%, w województwie lwowskiem 21%, na kresach wschodnich około 10%. W dziesięciu największych miastach Polski umieralność na tę chorobę wynosi 13,03%, w miastach od 25.000 — 100.000 mieszkańców — 10,34%, na pozostałym terenie kraju — 7.32%.

Nie tylko w Polsce, ale również i w innych państwach wzrasta chorobowość na błonicę, czyli, jak się to mówi, wzrasta „genjusz epidemiczny" w Niemczech, Paryżu, Budapeszcie, Wiedniu, Medjolanie i Berlinie, gdzie epidemja była nader ciężka, i przypadki chorobowe mimo stosowania surowicy przeciwdyfterytycznej kończyły się z reguły śmiercią.

Błonica objawia się z początku, jako choroba lokalna zwykle na migdałkach w formie zapalenia i zaczerwienienia, poczem wytwarza się błonka, pokrywająca migdałki, która przejść może na gardło, podniebienie twarde, na błonę śluzową nosa i w końcu błona ta wypełnić może krtań, sprowadzając ciężkie objawy duszności. Wówczas nazywamy to krupem, i staje się ona wówczas chorobą, która zupełnie słusznie najbardziej zastrasza rodziców.

Choroba ta już zatem przez swoją lokalizację staje się bardzo niebezpieczną

dla życia ale staje się jeszcze bardziej tragiczną z tego powodu, że w tych błonach wytwarza się jad, który stamtąd dostaje się do całego ustroju człowieka.

Błonica jest tedy chorobą zakaźną, wywołaną przez prątki występujące w formie delikatnych laseczek. Jeśli choroba ogranicza się do wytworzenia powierzchownych błon dyfterytycznych na migdałkach, wówczas zwykle po 3 — 5 dniach następuje wyleczenie. Jeśli zaś jad dyfteryczny dostanie się do ustroju, wówczas życie chorego jest zagrożone.

Prątek (zarazek) dyfteryczny w okresie panowania epidemji może się znajdować na błonie śluzowej gardła u dorosłych i dzieci i nie wywołać żadnej choroby. Można nawet znaleźć osobnika z prątkami dyfterycznemi, chociaż nie było w danej miejscowości żadnego przypadku zasłabnięcia na tę chorobę. Liczba nosicieli tych zarazków wśród ludności wolnej od epidemji błonicy wynosi według obliczeń nauki lekarskiej około 1 — 2%, w czasach epidemji do 7%, a w bezpośredniem otoczeniu chorego 20 — 40%. Chorzy mogą wyzdrowieć, ale jeszcze nie pozbywają się bakterji dyfterytycznych, dopiero po 4 — 5 tygodniach od zachorowania.

Jad dyfterytyczny, który dostaje się do ustroju człowieka wywołać może bardzo niebezpieczne i groźne powikłania: może wywołać nagłe lub powolne porażenie mięśnia sercowego, w bardzo ciężkich przypadkach może to nastąpić już w pierwszych dniach choroby. Jad ten specjalnie „lubi" oddziaływać na centralny system nerwowy, na mózg i rdzeń pacierzowy, i powoduje charakterystyczne porażenia i to przeważnie dopiero w 4 tygodniu choroby. Prawie w 10% przypadków błonicy te porażenia występują już to na podniebieniu, już to na mięśniach ocznych, w cięższych przypadkach na mięśniach kończyn. Po dłuższem trwaniu tych porażeń zwykle następuje wyzdrowienie, tylko porażenie przepony, która jest bezwzględnie potrzebna dla oddychania, powoduje śmierć.

Z tego krótkiego opisu jasno wynika, dlaczego błonica jest tak niebezpieczną chorobą i dlatego jest takim postrachem dla matek.

Dla leczenia tej choroby używamy surowicy przeciwdyfterytycznej. Wspomniałem jednak wyżej, że leczenie to niejednokrotnie zawodzi, przeto należy zapobiegać tej ciężkiej, nieraz złośliwej chorobie, ochraniać wogóle wszystkie dzieci przed błonicą. Pomogła nam znakomicie nauka lekarska, która stwierdziła, że jad dyfterytyczny zastrzyknięty w małej ilości w skórę wytwarza „przeciwjad", który sprowadza trwałą ochronę. Te doświadczenia dały podstawę do stworzenia metod zapobiegawczych przeciwko błonicy.

Nie wszyscy ludzie chorują na błonicę, chociaż są narażeni na tę chorobę. Nauka lekarska stwierdziła, że osobnik, który posiada w surowicy krwi 0.03 jednostek antitoxyny (przeciwjad) dyfterytycznej nie zapada na tę chorobę. Noworodki są odporne na błonicę. Odporność tę otrzymują od matki. Ale już z końcem pierwszego roku ginie ta odporność i już 90% dzieci w tym wieku posiada wrażliwość na błonicę, w 2 i 3 roku życia jest zagrożonych 83% a w 4 i 5 roku życia — 60%. Po 8 roku życia jest coraz mniej dzieci zagrożonych. Z tego wynika, że nie wszystkie dzieci wymagają szczepienia ochronnego. Metody tak zwanych próbnych szczepień, zwanych próbą Schicka rozstrzygają, które dziecko jest wrażliwe na błonicę i musi być szczepione. U osobników, u których surowica krwi zawiera mniej, niż 0,03 jednostek antitoxyny błonicznej, występuje po kilku dniach próbnego szczepienia lokalne zaczerwienienie skóry i nieznaczny obrzęk, które szybko bez jakichkolwiek następstw znikają. U osobników, u których jest więcej jak 0,03 jednostek antitoxyny nie występuje żadna reakcja, t. j. takie jednostki nie zachorują na dyfterję.

Szczepienie ochronne zapewnia w 85—95% przypadków uodpornienie przeciwko błonicy. Nabyte uodpornienie trwa przez całe życie, w przeciwieństwie do ospy, przeciwko której należy przeprowadzić kilkakrotne szczepienie. Wyniki przeprowadzonego szczepienia ochronnego dały wszędzie imponujące wyniki. Pruski minister zdrowia polecił jeszcze w r. 1928

stosować szczepienie w jak najszerszych rozmiarach. We Francji szczepią już od 3 lat. Najszerzej jest stosowane szczepienie w Ameryce. W akcji propagandowej za szczepieniem ochronnem wzięły udział wszystkie kina, w których wyświetlano wezwania do rodziców do szczepienia swych dzieci, rozlepiono setki tysięcy afiszów, mnóstwo rozdano odezw, redakcje pism we wstępnych artykułach zachęcały do szczepienia ochronnego, „radjo" oddało się na usługi.

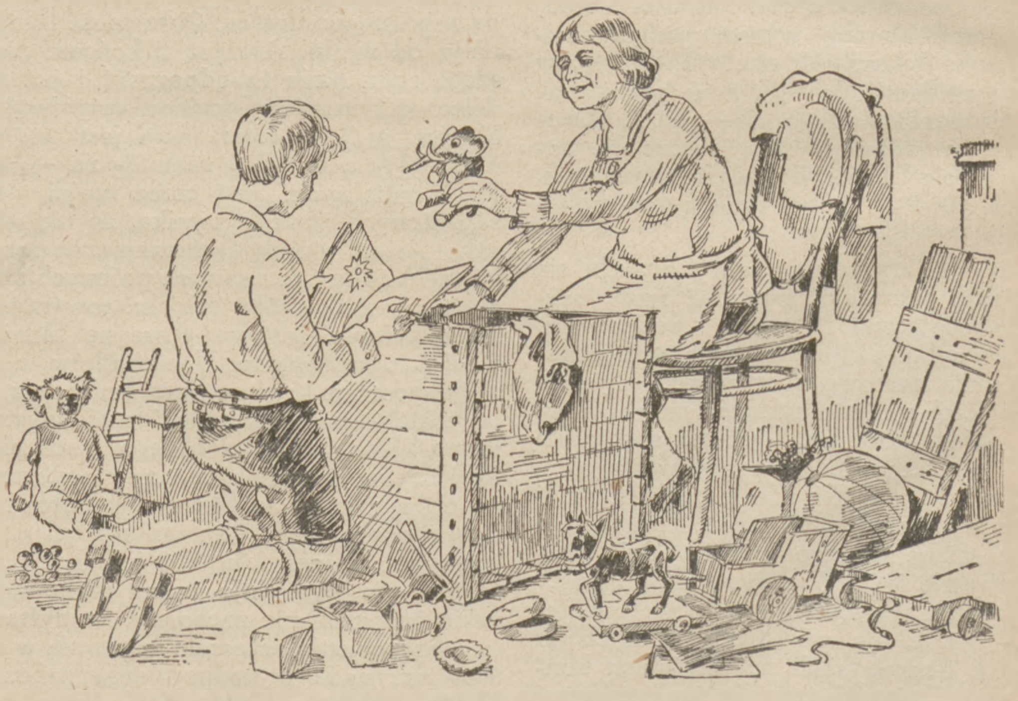
Nie wolno jednak zapominać, że w zwalczaniu dyfterji odgrywają rolę nie mniej i inne czynniki, jak brak higjenicznych mieszkań, brak możliwości pielęgnowania ciała, nieodpowiednie odżywianie i t. p.

Ale w każdym razie wobec stwierdzonych już wyników nauki lekarskiej rodzice ponoszą wielką odpowiedzialność wobec młodego pokolenia, które już dziś możemy uchronić od tej ciężkiej choroby i ewentualnej śmierci.

Nie mniejsza odpowiedzialność spoczywa na Kasach Chorych, którym zdrowie ubezpieczonych i ich rodzin zostały powierzone. Przeto nie mogą się Kasy uchylić od tego obowiązku tem bardziej, że jak to wyżej wykazałem, nie wszystkie dzieci wymagają szczepienia ochronnego.

Wytępiliśmy ospę, ongiś wielki postrach ludności, przyszła obecnie kolej na dyfterję. Przyjdzie potem kolej na inne choroby.

Dr. H. K.



W Ognisku Rob. Tow. Przyjaciół Dzieci — znajdą opiekę dzieci robotnicze. Zdolne Nauczycielki są opiekunkami dzieci.

Zapisujcie dzieci do „Ognisk"! Zapisujcie się do Rob. Tow. Przyjaciół Dzieci.

OD REDAKCJI

„Głos Kobiet" na równi z innemi pismami padł ofiarą ołówka groźnego p. cenzora. Konfiskaty spowodowały poważne straty dla naszego pisma.

Srożące się bezrobocie w okręgach, gdzie „Głos Kobiet" miał najliczniejsze odbiorczynie, odbiło się równie bardzo poważnie na naszem wydawnictwie. Celem przyjścia z pomocą „Głosowi Kobiet" otwieramy listą na **fundusz prasowy „Głosu Kobiet".**

Pierwsi pośpieszyli z pomocą tow. **Iza Zielińska 10 zł.**, tow. senator **Posner** wicemarszałek Senatu **80 zł.**

Składki przyjmuje administracja „Głosu Kobiet", Warecka 7, od 9 rano do 5-ej po poł.

Tow. Rybakowa, Warecka 7, Warszawski Wydział Kobiecy, Leszno 53.

Wydziały Kobiece na prowincji prosimy o rozpoczęcie akcji na rzecz „Głosu Kobiet".

Przypominamy, że na posiedzeniu Centr. Wydziału Kobiecego 15-go grudnia r. ub. polecono prezydjum przygotowanie planu rozszerzenia objętości „Głosu Kobiet".

Żeby sprostać zadaniu, muszą w akcji tej wziąć udział jaknajliczniejsze grona towarzyszek i sympatyczek.

Mamy prawo do Was się odwołać po 22 latach pracy na tym ważnym odcinku.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA „GŁOSU KOBIET".

POSIEDZENIE MIĘDZYN. SOCJALISTYCZNEGO KOMITETU KOBIECEGO W ZURYCHU

Zaledwie dwadzieścia lat dzieli nas od daty, kiedy w Kopenhadze zjechały się przedstawicielki światopoglądu socjalistycznego na pierwszą konferencję.

Zapał, wiara we własne siły, decydowały o zwycięstwie przy podjęciu walki o wyzwolenie kobiet.

Książka Bebla „Kobieta i Socjalizm" torowała drogę, niemniej trudności były ogromne, we własnym nawet obozie.

Tak wielki, w najgłębsze głębie życia społecznego sięgający przewrót jak uobywatelnienie kobiet nie dokonuje się z dnia na dzień. Etapami trzeba przebywać tę drogę.

Bezwątpienia wojna światowa z pracą kobiet we wszystkich dziedzinach przełamała niejedną przeszkodę i przyśpieszyła wyzwolenie. Prawa polityczne, chociaż nie wprowadziły jeszcze setek kobiet do parlamentów, uczyniły z nich czynnik bardzo ważny przy decydowaniu o składzie Izb ustawodawczych.

Od taktyki, możliwości organizacyjnych zależy większe lub mniejsze polityczne uświadomienie kobiet-wyborczyń. Dlatego oczy partyj politycznych we wszystkich krajach zwracają się z coraz większą troskliwością w stronę kobiet.

W konsekwencji, po pierwszym kongresie (po wojnie), w Hamburgu 1922 r. zrozumiano, że sprawa organizowania kobiet stanie się jednym z główniejszych zadań Socjalizmu.

Na tych przesłankach oparto projekt stałego Kobiecego Komitetu Międzynarodowego przy Egzekutywie Międzynarodówki. Raz do roku zjeżdżają się przedstawicielki organizacyj kobiecych na posiedzenie. W dn. 11 i 12 stycznia r. b. odbył się zjazd w Zurychu. Obecne były delegatki Anglji, Austrji, Belgji, Czechosłowacji, Holandji, Niemiec, Polski, Szwajcarji Szwecji. W obradach uczestniczył sekretarz Międzynarodówki tow. Dr. F. Adler.

Centralnym punktem obrad była sprawa palityki „oppen Door" („drzwi otwartych") wypowiadająca się przeciwko przymusowemu ustawodawstwu ochronnemu dla kobiet, wychodząc z fałszywego założenia, że ustawodawstwo to utrudnia możliwości znalezienia pracy i obniża stopę zarobkową kobiet. Ruch ten znalazł

pewne poparcie w krajach północnych, jak Finlandja, Danja, Szwecja, Norwegja, i częściowo Anglja.

W ożywionej dyskusji, która trwała kilka godzin, obalono argumentację przedstawicielek tego kierunku.

Ustawodawstwo ochronne nie zmniejszyło liczby kobiet pracujących, skierowało je do gałęzi przemysłu mniej szkodliwych dla zdrowia. To samo trzeba stwierdzić i o zakazie pracy nocnej.

Uchwalono rezolucję tow. Dr. Philips (Anglja) z motywami tow. Kłuszyńskiej wypowiadające się przeciwko szkodliwej polityce „oppen Door".

Ważnym punktem obrad była sprawa zdobycia praw politycznych dla kobiet w pierwszym rzędzie w Belgji, w Szwajcarji i Francji.

Organizacjom walczącym w tych krajach o prawa dla kobiet Międzynarodówka udziela jak najdalej idącego poparcia, przez udział w zgromadzeniach i ewentualną interwencję za pośrednictwem Sekretarjatu Międzynarodówki w kierowniczych ciałach partyjnych wspomnianych krajów, żeby na terenie parlamentarnym sprawę stawiali i dążyli do jej rozwiązania.

Żadne argumenty nie pozwalają socjalistom na niezdecydowaną taktykę w sprawie wywalczenia praw dla kobiet. Wyniki wyborcze w Anglji, gdzie kobiece głosy zadecydowały o zwycięstwie są najlepszym tego twierdzenia dowodem.

„Dzień Kobiet" uznany jako ważny czynnik agitacyjny o międzynarodowym charakterze. Termin organizowania pozostawiono do rozstrzygnięcia poszczególnym krajom.

Jednym z punktów obrad była sprawa obywatelstwa kobiet, wychodzących za mąż za cudzoziemców. Na tem zagadnieniu stwierdzić można wielki postęp, dokonany w ostatniem dziesięcioleciu.

Z zamążpójściem kończyła się indywidualność kobiety. Zmieniała nazwisko, narodowość, często i wyznanie. „Utożsamiała się" z mężem, bo takie było prawo pisane.

Kobiecie musi być pozostawiona wolność decyzji, czy chce przyjąć obywatelstwo męża, czy zatrzymać przynależność do kraju rodzinnego. Na najbliższej konferencji międzynarodowej (1931 r.) znajdzie się ta sprawa, mająca zasadnicze znaczenie.

Omawiano także zorganizowanie szkoły letniej międzynarodowej, z wykładowczyniami z krajów, które mają wielkie organizacje i prawa polityczne.

Delegatki austrjackie i belgijskie ofiarują gościnę dla takiej szkoły w r. 1931.

Wielką troską wszystkich organizacyj jest prasa. Delegatka Czechosłowacji senat. Korpiszkowa przedłożyła obszerną rezolucję jak rozwinąć prasę, wymianę współpracy, klisz, matryc i t. d. Tow. Kłuszyńska proponuje żeby dodatek wydawany przez Sekretarjat Międzynarodowy wychodził dwa razy w miesiącu. Jest to bowiem doskonałe źródło wiadomości tak dla prasy kobiet jak i dzienników partyjnych.

Posłanka parlamentu niemieckiego tow. Sender referowała ważną sprawę agitacji i organizowania kobiet na wsi. Faszystowska rekrutacja odbywa się ostatnio przeważnie na wsi, miejski robotnik stawia opór tej agitacji. Należy więc przeciwstawić tym zapędom uświadamiającą pracę wśród kobiet.

Zgodzono się postawić jako punkt obrad najbliższej konferencji „agitacja i organizacja kobiet na wsi".

W ostatnią niedzielę sierpnia, względnie pierwszą września 1930 r., odbędzie się kolejne posiedzenie Komitetu w Wiedniu.

Przewodnicząca tow. posłanka Proft (Wiedeń), zamyka posiedzenie dziękując tow. Adlerowi za współpracę i stwierdzając, że posiedzenie było dalszym ważnym etapem w pracy dla Socjalizmu, przez wyzwolenie kobiet.

LISTY CZYTELNICZEK

WARSZAWSKA KONFERENCJA KOBIET PPS.

W niedzielę odbyła się doroczna Konferencja Kobiet PPS.

Konferencję zagaiła tow. **Woszczyńska.** Przewodniczyła obradom tow. **Kłuszyńska,** powołując do prezydjum t. t. **Czarnowską, Jagodzińską i Migdałową.**

Referat polityczny wygłosiła tow. **Kłuszyńska.** Sprawy organizacyjne referowała tow. **Woszczyńska.** Sprawozdanie kasowe złożyła tow. **Perlowa.**

Bardzo ożywioną dyskusję wywołały sprawy organizacyjne i sprawa kolportażu i rozszerzenia **„Głosu Kobiet“,** który konferencja postanowiła otoczyć staranniejszą, niż dotąd, opieką.

W Warszawie, przy obecnym stanie organizacji, „Głos Kobiet“ rozchodzić się powinien nie w setkach, lecz w wielu tysiącach egzemplarzy.

Po wyczerpującej dyskusji, w której zabierały głos t. t. **Święcicka, Zielińska, dr. Budzińska - Tylicka, Woliniewska, Cichińska, Skrzynecka** i inne, zabrał głos przedstawiciel Egzekutywy, tow. **Zawadzki,** który zreasumował wyniki obrad i zapewnił towarzyszki, że sprawa organizowania w partji kobiet wysuwa się na czoło spraw organizacyjnych; O. K. R. przywiązuje do tego wielką wagę i spodziewa się, że wytężona praca Wydziału osiągnie najlepsze rezultaty.

Następnie powołano **Warszawski Wydział Kobiecy** w liczbie 15 towarzyszek i **Komisję Rewizyjną** w liczbie 5 towarzyszek.

Przewodnicząca Konferencji, tow. senatorka **Kłuszyńska,** zamknęła obrady, w mocnych słowach wzywających towarzyszki do wytężonej solidarnej pracy dla dobra kobiet i całej robotniczej Warszawy, zorganizowanej pod sztandarami P. P. S.

POZNAŃ.

Wydział Kobiecy PPS. w Poznaniu urządził zabawę, na której zaproszony miejscowy Kobiecy Klub Sportowy „Start“ wystąpił z różnemi popisami, jak śpiew, deklamacje, oraz odegrano sztuczkę amatorską p. t. „Bolszewik w spódnicy“.

Kobiecy Klub Sportowy „Start“ jest na terenie Poznania nową placówką robotniczą, która ma za zadanie skupiać w swem gronie młode robotnice i dać im odpowiednie wychowanie fizyczne i moralne w duchu robotniczem.

Starszych towarzyszy z PPS. oraz z klasowych związków zawodowych uprasza się o przysyłanie swoich córek do lokalu Związków Zawodowych przy ul. Zamkowej 7, II p., gdzie mieści się siedziba Kobiecego Klubu Sportowego „Start“, celem zapisywania się do „Startu“, jako jedynej rob. placówki żeńskiej na tutejszym terenie.

KRAKÓW.

Zaprosili mnie znajomi w kumy. Miałam podać do chrzut córkę, czwartą z kolejі, urodzone w przeciągu dziesięciu lat małżeństwa.

Kiedy przyszłam do mieszkania, zastałam matkę zapłakaną, dzieci wystraszone i kilka osób szepczących po kątach.

Myślałam, że dziecko umarło i zamiast chrzut będzie pogrzeb. Bardzo prędko wyjaśniły się powody tej żałoby.

Ojciec dziecka jest zagniewany, że urodziła się córka, chciał syna a tu znowu dziewucha. Już od urodzenia drugiego dziecka miał żal do żony, że rodzi dziewczęta.

Słuchałam tych słów i z trudem opanowałam oburzenie.

I ja współczuje dziewczętom. Nie łatwe czeka je życie. Na Ukrainie mówią kobiety: urodziła się męczennica, — jak dziewczynka przyjdzie na świat: żeby jednak mąż śmiał z tego powodu robić awantury, to należy potępić.

Dużo winy ponoszą kobiety. Dają pierwszeństwo chłopcom, dumne są, gdy urodzą syna, same wyznaczają swo-

im córkom, tym przyszłym żonom podrzędną rolę.

Od kobiet więc zależy bardzo wiele, jeżeli chcą zmienić swój los, jeżeli nie chcą, żeby mężowie czynili odpowiedzialne żony, za rodzenie córek. Kiedy podawałam dziecko do chrztu mimowoli łzy cisnęły mi się do oczu.

A może nie będzie tak źle, może los uśmiechnie się do mojej chrześniaczki. Wierzę, że idziemy do lepszej przyszłości.

Jadwiga Koz.

TURCZYNKI STAJĄ W SZEREGU

Osławione „wyzwolenie kobiety tureckiej" przez Kemala paszę nie przyczyniło się wcale do poprawienia doli kobiety pracującej. W Turcji nie istnieje ani cień ustawodawstwa chroniącego pracę kobiet. O płci robotnika przypomina sobie zarówno kapitalista jak i władza państwowa tylko wtedy, gdy idzie o płacę. Nietylko że kobiety otrzymują za tę samą pracę o wiele mniejszą płacę niż mężczyźni, ale nie wolno im się nawet upominać o jej podwyżkę. Dwie robotnice tytoniowe w Konstantynopolu, które domagały się dla kobiet równej płacy za równą pracę, poszły do więzienia za wygłaszanie „podżegających" mów.

Jednakże w tej zdeptanej butem dyktatora Turcji zaszedł wypadek świadczący, że solidarność robotnicza jest silniejsza od represyj policyjnych i sądowych. W lasach na wybrzeżu morza Czarnego pracuje przy wyrębie drzewa wielka ilość nietylko drwali, ale i drwalek, gdyż nikt nie broni „wyzwolonej" Turczynce zabijać się najcięższą i najnieodpowiedniejszą dla kobiety pracą. Dwa tysiące drwalek zażądało zrównania swej płacy z płacą drwali mężczyzn; żądania te poparły robotnice strajkiem. Przedsiębiorcy zachowali się początkowo odpornie, ale gdy strajkujące urządziły pochód manifestacyjny, w którym maszerowało w zwartych szeregach 2 tysiące kobiet niesiących wzniesione nad głową topory drwalskie, któremi wymachiwały wśród nieprzychylnych dla przedsiębiorców okrzyków, ci ostatni zmiękli i strajk zakończył się przyznaniem robotnicom całej żądanej podwyżki.

Kemal pasza, tak dumny z wprowadzenia do Turcji krótkich spódniczek jest zapewnie mniej zachwycony tym objawem szybkiego emancypowania się kobiety tureckiej z niewoli duchowej, ale może się pocieszać, że Turcja pobiła przynajmniej rekord. Jest to nietylko pierwszy strajk robotnic w Turcji, ale wogóle pierwszy na świecie strajk robotnic przy użyciu podobnej broni.



Nie mogę kupić jarzy, mówi biedna urzędniczka. Głodowe zarobki nie wystarczają. Nie odżywiamy się i dlatego zapadamy na gruźlicę.

ROBOTNICZE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ DZIEC WYCHOWA NOWYCH LUDZI

ŻYRARDÓW.

Dnia 22 grudnia 1929 r. Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, Oddział w Żyrardowie, urządziło gwiazdkę dla 160 dzieci. Gwiazdka rozpoczęła się o godzinie 9-ej rano w sali kina „Terra". W uroczystości wzięli udział rodzice dzieci, pokrewne nam organizacje i zaproszeni goście. Następnie rozpoczął się popis dzieci, które odegrały jednoaktowkę, odtańczyły kilka solowych tańców, następnie komedyjkę i zadeklamowały chóralnie „Marsyljankę". Po skończonych atrakcjach nastąpiło przemówienie Tow. Senatorki Kłuszyńskiej, która była witana gorącymi oklaskami obecnych. Następnie przystąpiono do obdarowywania dzieci podarkami.

Należy zaznaczyć, że mimo bojkotu ze strony Magistratu, na czele którego stoi prezydent BBS.-owiec, który rok rocznie darowywał nam kilka złotych na choinkę dla dzieci, w tym roku odmówił zupełnie pomocy, gwiazdkę daliśmy kilka razy większą, od innych Towarzystw, a dwa razy tak dużą, aniżeli nawet wyżej wspomniany Magistrat.

Ogniska w Kutnie, Włocławku, Markach, Płocku urządziły piękne uroczystości gwiazdkowe, urozmaicone przedstawieniami, tańcami, śpiewkami, ku wielkiej radości dzieci i uciesze rodziców.



Rob. Tow. Przyjaciół Dzieci w Żyrardowie otworzyło drugi oddział. Prowadzi Ognisko dla starszych dzieci i Przedszkole dla młodszych dzieci. 165 dzieci uczy się i bawi, otoczone miłością opiekunek.

OBRAZKI SZKOLNE

BŁĘKITNY BERECIK

Mija nieraz kilka miesięcy, w których kronika szkoły nie notuje najmniejszej straty, a potem nagle, całkiem niespodziewanie zjawia się u nas niepospolita przykrość: coś zginęło.

Wczoraj, po ośmiu miesiącach ciszy, prawie, że jednocześnie zginęły dwie rzeczy: miesięczna płaca naszego Tercjana, oraz błękitny berecik Julci.

Pani z siódmej, właśnie coś wykładała dzieciom, gdy do klasy wpadł przerażony Tercjan Stanisław i począł wołać:

— Wykradziono mi całą pensję, miałem ją tu w kieszeni — i to mówiąc, bić się zaczął po piersiach i tłómaczyć, jak to się stało. Wmówił sobie, że zgubił portfel właśnie w tej klasie, kiedy wypróżniał kosz na śmiecie.

Gdy wyszedł, pani rzekła do dzici:

— Znamy się wszyscy i możemy za siebie ręczyć, ale ponieważ Stanisław twierdzi, że w tej klasie zginęła mu jego płaca, przeto na nas spada obowiązek szukania. Zaczynajmy od siebie.

To mówiąc, zgrabnym ruchem z nóg zrzuciła pantofle, ściągnęła pończochy i wytrzepując je w oczach klasy, stanęła przed dziećmi bosa.

— Tu tego niema — rzekła.

— Nie, niema.

W jednej chwili cała gromada dzieci milcząc, poszła za jej przykładem, ale zamiast pieniędzy, sypać się poczęły z niejednego bucika malusieńkie kamyczki, które weszły tu nieproszone, gdy dzieci biegły przez fabryczny dziedziniec.

— Niema pieniędzy!

— Niema!

Wtedy nauczycielka odwróciła kieszenie swojego płaszcza i wyjęła zawartość swojej torebki, a dzieci za jej przykładem, poczęły robić to samo, gdy ktoś zapukał.

— Jakto teraz, gdy wszyscy stoimy boso? — roześmiała się pani.

Pukał policjant. Znalazł właśnie przed bramą portfel z pieniędzmi i legitymacją Tercjana i przyszedł zwrócić mu jego skarby.

— A my straty szukamy w naszych bucikach — rzekła uradowana Jadzia.

Policjant spojrzał na bose nogi gromadki i rzekł ciepłym, serdecznym tonem:

— Pani kształci ich charaktery. Gdyby tak było w każdej szkole, byłoby mniej złodziei.

W tej samej godzinie, u tych najmniejszych na pierwszem piętrze zginął modry berecik Julci. Wieść o wypadku rozeszła się lotem strzały, wybiegła poza mury budynku i sprowadziła Julciną mamę.

— Tak mi ciężko coś kupić — skarżyła się biedna wdowa — a tu ginie całkiem nowy berecik.

— Niech się pani nie trapi — odpowiedziała nauczycielka — bo berecik się znajdzie.

Matka Julci odeszła nieco uspokojona, a pani powróciła do szkolnych zajęć. Dzieci w jej klasie znały dopiero pojedyńcze litery i pisały je na tablicy i nie bez trudu układały z nich słowa. Między jedną, a drugą literą, gdy nauczycielka wywoływała do tablicy kogoś nowego, powtarzała z naciskiem:

— Ja wam mówię, że berecik się znajdzie.

— Ja go nie wziąłem, — powiedział Edek.

— Nie podejrzewam ciebie zupełnie — odrzekła pani — nie podejrzewam wogóle nikogo.

— A jednak ktoś go ukradł — odpowiedziała Julcia.

— Kto wie, czy ukradł — odrzekła z uśmiechem pani — mógł się zarzucić, albo mógł go ktoś pożyczyć do jutra.

— Fe, to brzydko pożyczać bez przyzwolenia.

— Niech odda! — krzyknęła klasa.

— Odda napewno! — odpowiedziała pani.

— A jak nie zechce?

— Widzicie dzieci — rzekła nauczycielka — kto nie ma na tyle cywilnej odwagi i kogo nie stać na tyle honoru, by się świadomie przyznać, ten przyzna się nieświadomie.

— Co to znaczy?

— To znaczy, że winny będzie onieśmielony, stroskany, biedny, że się zachowa całkiem inaczej, niż się zachowuje codziennie i że ja poznam i wydostanę beret.

To mówiąc kazała dzieciom odczytać napisane na tablicy litery i przechadzała się między ławkami.

Dzieci te chodzą do szkoły od trzech miesięcy i każde z nich ma już swoje zwyczaje. Gdy pani chodzi między ławkami, dla kontroli ich pracy, zawsze te same posyłają jej rączką całusa, te same chwytają za sukienkę, te same wyprostowują się jak struna i podsuwają swój zeszyt, by pochwaliła kształtne litery.

Teraz pani chodzi po klasie. Mija Janka, który podsunął swój zeszyt, mija Antosia, który bibułą przysłania kleksy, mija Józkę, która ją zatrzymuje, Jadzię, która gładzi drobniutką rączką dużą rękę nauczycielki i podchodzi do maleńkiej sierotki.

— Co to — myśli pani pocichu — A gdzież rączką posłany całus? Potem wzrok swój przenosi hen na wieszadła, umieszczone na tylnej ścianie. Chłodno było na dworze. Na każdem wisi mały płaszczyk dziecinny i dziecinny barwny berecik. Tylko mała sierotka, ta, która dzisiaj nie przesłała pani rączką całusa, ma na wieszadle podarty kawałek szala, a pozatem nic więcej.

Dzwonek zabrzmiał i rozpędził całą szkołę do domu. Julcia wróciła bez berecika...

Nazajutrz podczas drugiej godziny w sekrecie przed dziećmi, pani wysłała Tercjana z listem do opiekunki owej sierotki. W liście było:

Zamienię berecik, który mała wczoraj dostała i dam jej nowy. Proszę tamten odesłać"

Wkrótce wrócił beret do szkoły.

— Berecik się do nas wrócił — rzekła pani i oddała go właścicielce.

Mała sierotka podniosła zdumione oczy, potem nagle spuściła głowę.

— Jak to się stało?

— Kto go zabrał?

— Berecik nie chce, aby o tem mówiono — odrzekła pani.

Dnia tego, gdy dzieci parami wychodziły ze szkoły, pani rzekła na ucho maleńkiej sierotce:

— Zaczekaj na mnie na Kleparowskiej.

Dzieci szły najpierw zwartą gromadą, a u wyloty każdej ulicy poczęło ich raptownie ubywać. Na Kleparowskiej mała została sama. Lęk ją ogarnął. Lęk przed nieznanem. Nagle głos zabrzmiał:

— Jestem, kochana mała, i patrz, co dostajesz! — To mówiąc pani nałożyła na główkę dziecka całkiem nowy berecik i nowy płaszczyk zarzuciła jej na ramiona.

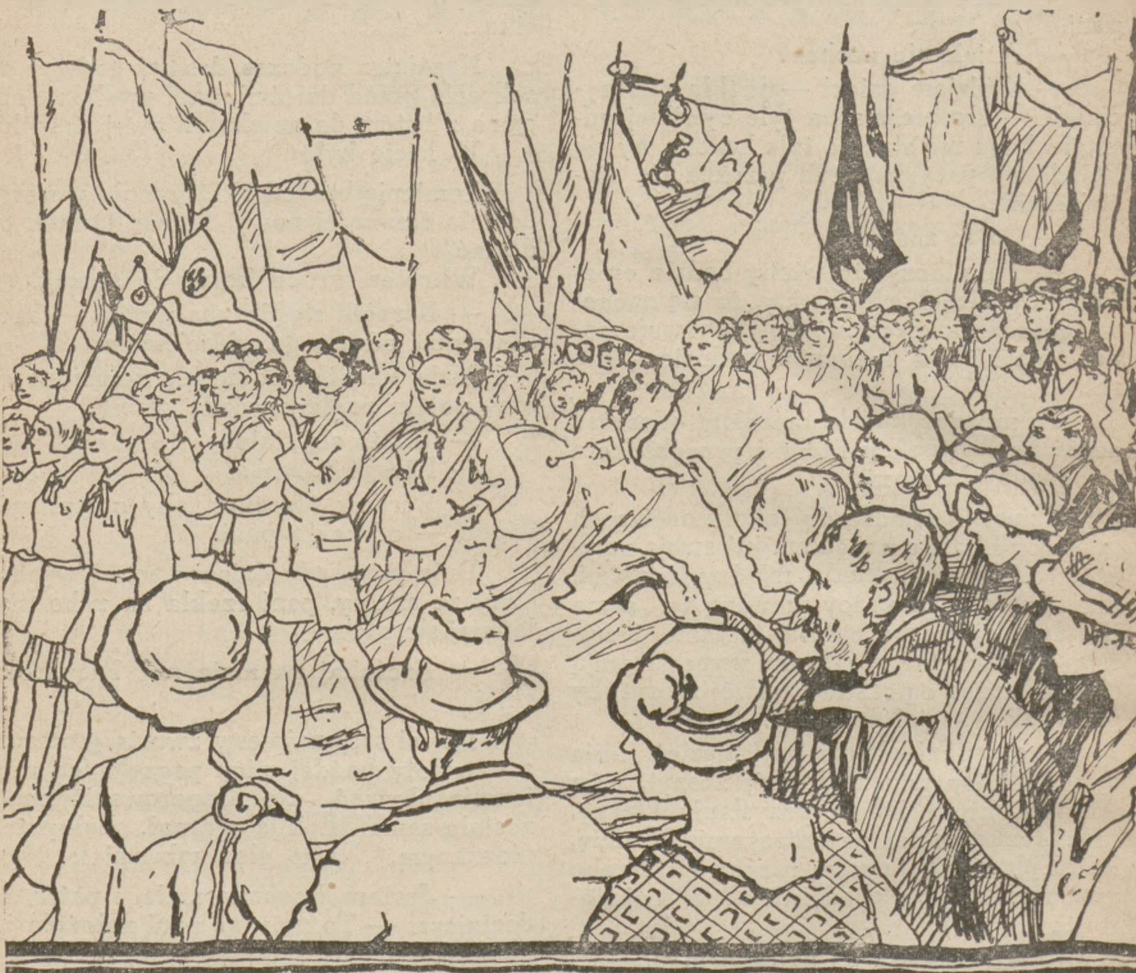
Sierota stała prawie, że nieruchoma, niby kawałek drewna.

— Dziecko — szepnęła nauczycielka — jeśli coś mieć zapragniesz, dam ci to chętnie, ale nie bierz sama, aby oszczędzić łez krzywdzonemu.

F. Lazarusówna.

Matki, chciecie szczęśliwszego jutra dla Waszych dzieci — stańcie w szeregach P. P. S., która walczy o sprawiedliwość i o poszanowanie ludzi pracy.

Łzami nie zwalczycie strasznej krzywdy.



Cieszmy się! Wyrosło już pokolenie, które pod czerwonymi sztandarami stworzy lepszy świat. Ludzie pracy nie będą tak nieszczęśliwi. Najwyższem dostojeństwem będzie praca.

Pod redakcją DOROTY KŁUSZYŃSKIEJ.
Redaktorka odpowiedzialna: RYBAKOWA APOLONJA.
Wydawca: CENTRALNY WYDZIAŁ KOBIECY P. P. S.
Adres Redakcji i Administracji, Warszawa, Warecka 7, telefon 230-44.

Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.